

Wojciech CHUDY

## TYOLOGIA KATOLIKÓW

Mówią, że jest nas dużo. Stanowimy około dziewięćdziesiąt pięć procent populacji społeczeństwa polskiego. Katolik polski. Jaki jest? Jaka jest jego twarz? Co się za nią kryje? Oto próba – uczyniona, trzeba przyznać, z dość dużym przybliżeniem – naszkicowania typów, w jakich wyraża się owo oblicze w dzisiejszej skomplikowanej populacji katolików polskich. Typologia ta – to zastrzeżenie jest konieczne! – nie pretenduje do jakiegokolwiek rankingu sumień; nie ma zamiaru wnikać w jakość wiary ani w szczerłość intencji religijnej. Jest rodzajem fenomenologii, oglądu i opisu zjawiska zachowań Polaków należących do społeczności katolików. Wzorem księdza Benedykta Chmielowskiego chcemy orzec: „Katolik – jaki jest – każdy widzi”.

Pierwszym typem, pierwszą figurą, postacią katolika, jest symboliczny, wysławiony zarówno w pieśniach jak i w paszkwilach

### POLAK-KATOLIK

Jest on konserwatywnym wierzącym, ale bynajmniej nie kimś z panopticum etnograficznego, jak lubią go przedstawiać niektóre media. Słucha Radia Maryja, ale także przerzuca się od czasu do czasu na inne stacje, przeważnie katolickie. Solenny w świętowaniu świąt, nie opuści procesji Bożego Ciała i Pasterki, przestrzega nakazanych postów i chodzi do spowiedzi. Nie przesadnie intelektualnie, dobrze jednak orientuje się w dogmatach. Być może w jego zdecydowanych wypowiedziach znajdują zbyt wyraźne zwieńczenie sprawy nader Boskie i nadprzyrodzone. Takie kwestie natury teologicznej, jak problem dziejów zbawienia, potępienia wiecznego, zagadnienie zgodności postępowania człowieka z własnym sumieniem lub sprawa odporności świata na działanie zła – trudne do zgłębienia dla teologów – w jego sądach nie zostawiają „niedopowiedzenia” tonącego w tajemnicy ludzkiej intymności lub Bożego przeznaczenia. Jest patriotą. Wierzy w to, że Polska ma do odegrania w dziejach Kościoła ważną rolę; pontyfikat Jana Pawła II jest tu dlań argumentem decydującym. W dyskusji nad akcesją Polski do Unii Europejskiej zajmował postawę zatroskaną: „I tak źle, i tak niedobrze”. Stara się wychowywać swoje dzieci tradycyjnie, może trochę zbyt tradycyjnie i niezbyt mu to wychodzi. Boleje nad tym, że młodzież – w tym jego najbliżsi – schodzi na manowce. Wbrew nazwie – Polaków-katolików coraz mniej w polskim Kościele.

Zdecydowanie odróżniałbym ten typ od następnego. (Choć popularna gazeta za wszelką cenę stara się upchać je do jednego wora).

### KATOLIK KSENOFOBICZNY

Pryncypializm jego wyznania opiera się na kryterium negacji obcości. „Wierzę, bo każdy inny jest mi obcy” – oto jego credo. Niektórzy zaś – nurt ten ma też swoją frakcję skrajną – „...bo inny



jest moim wrogiem”. Jego ulubionym rozróżnieniem jest przeciwstawienie: my – oni. Dobrze charakteryzuje tę mentalność cytaty z *Daru Nabokova*: „gdy nadarzy się okazja, delektują się słowem «żydłak» jak dorodną figą” (tłum. E. Siemaszkowej). Tacy jak on rzucali przed kilku laty kamieniami w Mławie i w Laskach, budowali agresywny las krzyży w Oświęcimiu i żądają eksmisji chorych z HIV-em ze swojego osiedla. Jest wielce prawdopodobne, że struktura jego mentalności nie zależy wcale od religii. Ludzi takich jak on można znaleźć w islamie, wśród baptystów, a także między niewierzącymi. Niektórzy twierdzą, że zostali oni wyposażeni w „gen nienawiści”. Wypada mieć nadzieję, że tych „katolików” jest w Polsce najmniej.

## KATOLIK POSTĘPOWY

Należy – jak sam to lubi podkreślać – do „formacji posoborowej”, nie jest jednak zadowolony z wcielania ducha Vaticanum II w naszym kraju. Zżyma się, że Kościół „nie nadaża”, że protestanci na przykład mają już swoje kapłanki, swoje „biskupki”, a my?... Zostajemy w tyle. Z tego względu był „bezapelacyjnie” za wejściem Polski do Unii. Na argumenty o „kościelach ludowych” i o jego wartości wydyma pogardliwie wargi. Jeśli jest bardzo postępowy, czyta „Herder Korrespondenz” lub „Publik-Forum”, jeśli zaś jest nie dość biegły w językach, to chociaż publikacje w „Bez Dogmatu” i pamiętniki byłych księży. Chce ciągle reformować i oświecać. Dlatego należy do Rady Parafialnej i do innych ciał w Kościele (nie tylko w parafii). Potrafi dogadać biskupowi aż ten poczerwienieje. Niektóre jego koncepcje eklezjologiczne szokują: na przykład pod względem celów porównuje Kościół z globalizacją dusz. Bywa, że niekiedy wstydy się „tego” Kościoła i jest powściągliwy w przyznawaniu się do niego.

## „KATOLIK – ALE”

nie jest tak bardzo zaawansowany w krzewieniu postępu. Owszem, jest katolikiem, nie ma zamiaru temu zaprzeczać. Ma cywilną odwagę nie zapierać się wiary nawet w dzisiejszych, trudnych czasach. Ma jednak swoje zdanie. Mówi: „Jestem katolikiem, ale...” W większości diskutowanych publicznie spraw dotyczących katolicyzmu czy moralności opowiada się po stronie poprawności politycznej, czyli tego, co głosi opinia silniejsza medialnie. Tak było w czasie dyskusji o prawie do zabijania dzieci nienarodzonych, w trakcie sporu o nauczanie religii w szkole czy podczas dyskusji o stosunku Kościoła do homoseksualizmu. Jest nadzwyczaj poprawny w formie. Mówi: „Tak, jestem katolikiem, ale w tym wypadku muszę opowiedzieć się po drugiej stronie”. Potem, z biegiem lat, staje się to u niego nawykiem intelektualnym, manierą i nałogiem. Jest typem wrażliwca i nerwicowca. Przy okazji rozważania tak zwanych tematów zasadniczych z punktu stwierdza: „Ale z drugiej strony...”. Często jest zmuszony stawać „w rozkroku” po dwóch stronach barykady, co nie jest naturalną pozycją człowieka, zwłaszcza wierzącego. Dlatego nierzadko popada w sprzeczności: doktrynalne, moralne i psychiczne, z których nie zdaje sobie sprawy albo nawet jeśli ją sobie zdaje, to i tak się tym nie przejmuje. Nie zgadza się z poglądem, że to właśnie tacy jak on rozkładają dzisiaj Kościół: sieją niepewność, lęk, są prawdziwymi – choć tylko amatorskimi – „nauczycielami podejrzania”.

## KATOLIK DORAŻNY

To domena ludzi młodych. Z jakichś względów – na przykład chodzi z dziewczyną działającą w duszpasterstwie, uzyskał pracę w instytucji katolickiej lub trafia się tania pielgrzymka do Rzymu – objawia się jako praktykujący. Nie, żeby kłamał. To po prostu chwilowy entuzjazm albo wymóg



okoliczności. Najczęściej mu to mija i po jakimś czasie znów woli sobie dłużej pospać niż zrywać się na Mszę, po południu zaś – iść na piwo lub obejrzeć serial. Nie musi się to jednak tak kończyć. Bywa, że taki „chwilowy”, koniunkturalny katolik przeciera oczy i – budzi się w nim autentyczna wiara. Niemal każdy zna kilka porządnych katolickich małżeństw i rodzin, których początki miały miejsce w czasie, kiedy ona lub on na pół serio, doraźnie i tylko tymczasowo „dochodzili” na spotkania w duszpasterstwie.

Wreszcie

### KATOLIK NOMINALNY

Jest katolikiem, ponieważ został ochrzczony w Kościele rzymskim. W świecie widzialnym jednak nic albo prawie nic z tego nie wynika. Jeśli nawet kiedyś odbywał jakieś praktyki religijne, to już dawno o tym zapomniał i odwykł. Owszem, przy choince łamie się opłatkiem; lecz Boże Narodzenie i Wielkanoc pozostają w jego świadomości „świętami rodzinnymi” (to on jest bohaterem słynnego filmu Stanisława Barei, przywożącym rodakom „pamiątkę z Jeleniej Góry, nie, przepraszam, z Jasnej Góry”). Mijamy go – i nie są to wcale sporadyczne spotkania – na co dzień: na klatce schodowej bloku, na osiedlu, ulicy lub w zakładzie pracy. Jest zwykle bardzo zajęty, spieszy się – przedsiębiorca, gracz (np. giełdowy) lub „strasznie zabiegana” pani domu. W tym zabieganiu nie wie nawet, jak jej (mu) mijają dni, miesiące i lata. Z dnia na dzień, z roku na rok „poganieje”. Niestety, często także ich bliscy, dzieci, obsuwają się w indyferentyzm i pogaństwo.

### KATOLIK NIEDZIELNY

z kolei przejawia specyficzny styl życia, który polega na sukcesywnie coraz większej rozbieżności pomiędzy praktyką religijną a codziennością. Jakie to nagminne! Uczestniczy się we Mszy, wysłuchuje ze wzruszeniem słów homilii, a zaraz po opuszczeniu kościoła całkiem dosłownie zapomina się o Bożym świecie. Wpada w inny świat. W świat kłopotów, zazdrości, gniewu, gonitwy za pieniądzem i interesów. W świat walki naszej powszedniej, w którym prowadzi się życie tak, jakby Boga nie było. Dwie rzeczywistości. Z jednej strony, owszem, skrucha, śpiew i feretrony; z drugiej – topienie bliźniego w łyżce wody i kanty podatkowe.

Na koniec zastrzeżenie, w jakie musimy wyposażyć niniejszy felieton. Najpierw chcemy zwrócić uwagę na nierozłączność zbiorów przedstawionych powyżej. A także na ich zasadniczą niepełność. W istocie bowiem, gdyby poprzestać na tej skończonej prezentacji przejawów świadomości oraz aktywności katolickiej, Czytelnikowi z wielką i uzasadnioną siłą narzuciłoby się rozczarowanie. To wszystko? Czy naprawdę jesteśmy tylko tacy: wadliwi, wykrzywieni, zawsze nieco karykaturalni w tym, co dla nas najważniejsze? Czy nie istnieją u nas modele bardziej pozytywne, bliższe wzorca bycia katolikiem? Byłyby to słuszne zarzuty i uzasadnione pretensje. Jedyna odpowiedź, na jaką moglibyśmy się zdobyć, wskazywałaby na racje gatunku reprezentowanego przez niniejszy tekst, które nakazują słowu pisanemu w tej formie raczej drażnić i pobudzać polemicznie, niż spokojnie oddawać sprawiedliwość czy nawet pocieszać.